

## Jakub Gossa (1922–2004)

Jakub Gossa w dzieciństwie marzył o lataniu samolotem, a w wieku dojrzałym przyszło mu tańcować. Ten były żołnierz Związku Walki Zbrojnej i Batalionów Chłopskich spotkał na swojej drodze okoliczności, które kazały mu sławić piękno rodzinnej ziemi furkotem wełniaka, machnięciem czapki i hołubcami. Po wojnie, kiedy dzieci ze wsi rozjechały się po całej Polsce, studiował w Łodzi w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego (WSGW). Zapisał się też na Wydział Reżyserii Teatrów Amatorskich w Wyższej Szkole Teatralnej im. Schillera. Tak zaczęła się jego przygoda z wiejskimi zespołami tanecznymi.

Zapowiadał się jako skrzętny gospodarz, który dowiódł swoich umiejętności szczególnie przy tworzeniu szkoły z prawdziwego zdarzenia. Jako student Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi na prośbę założycielki placówki dr Heleny Spoczyńskiej w czynie społecznym opracował dokumentację – plany przyszłych zabudowań. Jan Jaźwiec w książce „Narodzona w konspiracji”<sup>1</sup> pisze o długotrwałych staraniach o osadzenie szkoły w Lipinach: „przemawialiśmy z Gossą na zebraniu Gminnej Rady Narodowej w Odrzywole. Wójt Michał Stanik przedstawił nas jako zaproszonych gości na zebranie rady. Mieliśmy w radzie kilku naszych ludzi z »Rocha« i BCh. Poparli oni nasz projekt i przeznaczili pięć tysięcy złotych na budowę szkoły”. Pomoc nadeszła też ze Studzianny, która ofiarowała drewno z rozebranego domu, stojącego w Porębach. Jakub Gossa organizował cieśli i robotników innych specjalności. Prowadzone w szybkim tempie prace zakończono pod koniec 1945 r. Nowy budynek zastąpił prowizoryczne konspiracyjne pomieszczenia.

Przez sześć miesięcy owego 1945 r. Jakub Gossa pełnił stanowisko nauczyciela w Szkole Podstawowej w Smogorzewie, powiat Opoczno. Następnie, studiując w Łodzi, prowadził badania terenowe na tematy związane ze wsią, jednocześnie ciągnęło go do swoich. Jan Jaźwiec stwierdzał w przytaczanej już powieści dokumentalnej: „Jakub wiedział, jak ważną sprawą w Lipinach jest świetlica. Dojeżdżał więc z Łodzi do lipińskiej szkoły i rozpoczął tu pracę nauczyciela i kierownika świetlicy. Mimo własnej nauki i pracy asystenckiej, jaką powierzył mu prof. Stefan Ignar, znajdował Gossa czas na przyjazdy do owej szkoły, aby jej pomóc w trudnych początkach. Odczuwał on własną wewnętrzną potrzebę rozwijania placówki”. Na trzecim roku studiów na WSGW Gossa zaczął uczyć w Lipinach biologii, chemii i fizyki.

<sup>1</sup> J. Jaźwiec, *Narodzona w konspiracji: opowieść o niezwykłej szkole*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1969, ss. 167.

Jakub Gossa nauki na dobrą sprawę nie dokończył nigdzie, z czego później wynikały różne kłopoty. Z jego ankiety personalnej wynika, że tylko przez rok zdobywał wiedzę w Państwowej Szkole Instruktorów Teatrów Ochotniczych. Nie skończył również WSGW, choć jako agrotechnik otrzymał na tej uczelni absolutorium. Traf chciał, że nie stawiał się na egzamin końcowy, a później nie było sprzyjających okoliczności.

Gossa wszedł do historii, przynajmniej historii regionu, jako instruktor zespołów tańca ludowego. Wszystko zaczęło się w Lipinach. Gdy dzięki subsydium ministra Czesława Wycecha i pomocy Władysława Głobińskiego ze Studzianny powstała świetlica szkolna, zaczęło się wielkie życie artystyczne młodzieży lipińskiej. Powstały trzy koła zainteresowań; wśród nich Szkolny Regionalny Zespół Pieśni i Tańca, który dzięki Gossie zyskał największą popularność. Wewnątrz świetlicy utworzonej z jednego z wolnych baraków urządzono scenę z odpowiednim zapleczem; na zewnątrz pozostawiono betonowy taras, na którym odbywały się w dni pogodne występy. Dawny barak, obecnie świetlica, stał z dala od budynku szkolnego. Gossa ściągał prelegentów z odczytami, autorów pogadanek i referatów, a także znanych pisarzy z całego kraju i artystów z objazdowego teatru łódzkiego. Koncertowała warszawska Filharmonia i Polskie Radio. Najwięcej sławy przyniósł Lipinom własny zespół regionalny.

Splendor spadł na szkołę głównie za przyczyną widowiska folklorystycznego „Wesele opoczyńskie”. Antoni Sygietyński organizował „Mazowsze” w nieodległym Gogolinie, czemu by nie spróbować z podobnym zespołem na obrzeżach województwa kieleckiego? „Wzięto się zatem do pracy. Zaczęło się zbieranie dawnych przyspiewek, obyczajów, obrzędów ludowych” – zanotował Tadeusz W. Nowacki w książce „Życie pracowite Heleny Spoczyńskiej”<sup>2</sup>. A następnie: „Gromadzenie podstawowego materiału trwało około 3 miesięcy, ale nie ustawało ono i później. Zgłaszali się starzy chłopci i dziewczynki, przedstawiając zapomniane a przekazane przez ojców i dziadów pieśni, powiedzenia, odmiany obrzędowe. Przyglądano się też aktualnym weselom, chrztom i innym obrzędom”.

Przygotowania do występów trwały pod kierunkiem żony twórcy uniwersytetów ludowych, Zofii Solarzowej, scenarzysty i reżysera oraz przedstawiciela Ministerstwa Kultury i Sztuki, muzyka, harmonisty Jarmuła, który zapisywał melodie ludowe, uczył śpiewać, instrumentował pieśni. Obydwój Solarzowie i Jarmul brali udział, obok miejscowych, w opracowaniu scenariusza „Wesela opoczyńskiego”. Z początku w pracę zaangażowało się 10 osób i kapela złożona ze skrzypka Piotra Jaźwieca, harmonisty Stanisława Borowieckiego, basisty Feliksa Kozery i perkusisty Stanisława Guta.

Jakub Gossa prowadził zajęcia reżyserskie. Był niedoświadczonym wychowankiem prof. Mariana Nikuty z Wyższej Szkoły Teatralnej. Z czasem okazał się wielkim entuzjastą i specjalistą od widowisk masowych. Gossa studiował tam także dzieło sceniczne, wykorzystywał materiał z zakresu tańców, śpiewek, obrzędów i wszystkich innych wytworów kultury ludowej. Stanisławowi Bartosowi,

<sup>2</sup> T.W. Nowacki, *Życie pracowite Heleny Spoczyńskiej*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, Warszawa 2000, ss. 339.

również wychowankowi szkoły lipińskiej, powiedział w wywiadzie: „Pragnąłem wszystko, co jest wartościowe w kulturze ludowej, uscenić, aby było miłe dla widza, bliskie sercu i utwierdzające wartości kultury chłopskiej w umysłach widzów. Nauczyłem się tego, co się nazywa warsztatem reżysera teatralnego”.

Na początku zespół występował w przyległych do Lipin wsiach i miasteczkach, doskonaląc swój warsztat i poziom. Wiele przedstawień odbywało się w przyszkolnej świetlicy, dokąd ciągnęli ludzie z okolicy, podziwiając i wzruszając się do łez pokazem ich własnej obrzędowości. „I szli chłopci – pisze Jan Jaźwicz w „Nienarodzonej w konspiracji” – w niedzielne popołudnia do świetlicy w Lipinach, jak na odpust. Do świetlicy szkolnej i swojej. Budowali ją tu razem z młodzieżą. Otwarta była dla młodzieży i dla nich. Szła tu młodzież i szli chłopci. Z bliższych wsi pieszo, z dalszych przyjeżdżali furmankami. Słuchali, podziwiali, uczyli się”.

Wychodził zespół w miarę podwyższania poziomu występów poza scenę lipińskiej świetlicy. Zapraszany był na akademie i zjazdy; na uroczystości państwowe i na zloty młodzieżowe; występował na scenach łódzkich, kieleckich, opolskich i warszawskich teatrów; dawał programy dla radia i telewizji; zdobywał wysokie miejsca na centralnych eliminacjach zespołów artystycznych i na festiwalach. Rozsławiał po kraju wiele nieznanych, starych, zapomnianych pieśni, tańców i obyczajów; wydobywał piękno folkloru, rodzimego dorobku artystycznego, a zwłaszcza opoczyńskiego wsi. Barwne ludowe stroje opoczyńskie, oryginalne tańce, żywiołowość i prostota w wykonywaniu widowisk podbiły tysiące serc.

Poczynając od pierwszych lat piętej dekady XX w., zespół odnosił spektakularne sukcesy. Wtedy trwały kłopoty z funkcjonowaniem samej szkoły, która wciąż zmieniała nazwę, ale uczyła na poziomie średnim. Nadzieja pozostawała w „Małym Mazowszu”. Dyrektorka placówki oświatowej w Lipinach, Helena Spoczyńska, wspierała pedagog, śledziła z uwagą osiągnięcia zespołu. Może on uratuje szkołę od zamknięcia? Szanse były niebezpieczne, bo i wielka polityka ulegała pięknu sztuki.

Pomysł wystawienia w Lipinach „Wesela opoczyńskiego” kołatał się od chwili uzyskania przez ten zakątek kraju niepodległości oraz rozpoczęcia instruktażu reżyserskiego w teatrach ochotniczych przez Gosę. Nawiązując do niej, okoliczności wyjazdu grupy lipiniaków, bodaj do Łodzi, pisała Spoczyńska do Jana Jaźwicy w Krakowie (26.01.1946): „B. ciekawam tekstu Twego »Wesela«. Czy Dobrowolski czytał? Co powiedział. Zajęcie w teatrach ludowych dobre, przydałyby się pieniądze za to – ale czy zdołasz to pogodzić?”. Sprawa nie jest jasna, o jakie „Wesele” chodzi. I czy był to tekst opowiadania, widowiska czy rekonstrukcji folklorystycznej? Dość, że mógł nim zapalić Jakuba Gosę, który przebywał jeszcze w Krakowie na naukach.

Tymczasem „Wesele opoczyńskie”, jako rekonstrukcja obrzędu wiejskiego, zostało zrealizowane. Lipiniacy stali się już znani, ale chyba jeszcze nie zanadto. Helena Spoczyńska pisała do Jakuba Gossy (21.07.1951): „W »Żołnierzu Polskim« nr 27 z 13.7. jest o zespołach w Poznaniu. Kupiłam. Dużo piszą o Krośnie, Łodzi, dają ilustracje, o nas i miejskich zespołach tylko wzmianka. Mam ten

numer. Ciekawam, czy napiszą o Was w Warszawie, będę przeglądać prasę warszawską”. W dalszym ciągu owego listu zapytuje o mające się odbyć przedstawienie warszawskie: „Dla kogo gracie aż trzy razy, w jakiej sali? Wyobrażam sobie, ile kłopotu mieliście z muzyką, zebraniem zespołu, przecież to okres żniw. No i jak Wam wypadło? Kto grał Pannę Młodą? (...). Ciekawam bardzo, czy tylko część widowiskowa poszła, czy i część pierwsza, jaka treść Twoja, czy jeszcze inna?”. Treść tego listu nie jest w pełni zrozumiała; widać jednak żywe zainteresowanie dyrektorki szkoły występami zespołu, bo w tej chwili był najlepszym ambasadorem spraw lipińskich. Liczono, że ocali szkołę. Tak się w istocie stało; chociaż szkoła miała i inne walory, skłaniające władze do zgody na jej dalsze funkcjonowanie.

Marianna Żak we wspomnieniu o Helenie Spoczyńskiej z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych zeszłego wieku wiele miejsca poświęca sprawom zespołu pieśni i tańca: „dr Helena Spoczyńska wysoko ceniła kulturę ludową. Jako nauczycielka języka polskiego przy omawianiu gwar jako tworzywa języka literackiego zwracała uwagę na olbrzymie wartości językowe wsi”. I dalej: „Podobały jej się śpiewy, śpiewaki, obrzędy i tańce okolicznych chłopów. Szczyciła się, że miała w swojej szkole Regionalny Zespół Pieśni i Tańca, który przez znawców był stawiany na pierwszym miejscu w kraju”.

Marianna Żak była członkiem tego zespołu, uczennicą, a następnie pracownicą szkoły Spoczyńskiej (Technikum Administracyjno-Handlowe). Zespół pozytywnie wpływał na urzędników i może tylko dlatego nie zlikwidowano szkoły. Spoczyńska często wyjeżdżała z młodzieżą na występy. Twórca zespołu tymczasem był jeszcze do roku 1950 (od 1947) zatrudniony jako asystent w Łodzi w Zakładzie Socjologii Wsi przy WSGW. Zrezygnował z pracy asystenckiej i zdecydował się wyłącznie na pracę w Ossie, w szkole Spoczyńskiej. Aktywnie udzielał się w roli działacza młodzieżowych „Wici” oraz Stronnictwa Ludowego, potem Polskiego Stronnictwa Ludowego, a wreszcie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Był z krwi i kości obrońcą spraw wsi.

Członkiem zespołu pieśni i tańca był w tym też czasie inny znakomity abiturient, z czasem działacz i polityk, a wreszcie poeta, Stanisław Bartos z Ossy. Tak wspomina swoje występy: „Dumą Heleny Spoczyńskiej był Szkolny Regionalny Zespół Pieśni i Tańca zorganizowany i prowadzony przez Jakuba Gosse. Byłem jego członkiem przez 6 lat. Był to honor nie mały należeć do tego zespołu. Było nas w zespole ponad 40 osób. Przygrywali najlepsi muzykanci z okolic. Objechaliśmy całą Polskę. Wtedy poznałem, jaka jest wartość polskiej kultury. A nasze programy: śpiew, tańce, recytacje, obrzędy to żywa skarbnica historii chłopów pobliskich i narodu. Ze sceny mogliśmy dużo więcej powiedzieć o wsi, o chłopach i od chłopów. Dlatego też Spoczyńska uważała (i nie tylko ona), że zespół nasz to żywy szyld i sztandar szkoły”.

„Wesele opoczyńskie” rozbrzmiewało już nie tylko po całym kraju, ale i zagranicą. Zachowały się dokumenty, pisma, listy, które poświadczają, jak rosła sława uczniowskiego zespołu. W liście do Jakuba Gossy ze Związku Młodzieży Polskiej, Zarządu Wojewódzkiego w Kielcach, datowanym na 27 VIII 1951 r., czytamy: „W dniu 2 IX 51 r. w Kielcach odbędzie się wiec i festyn w sprawie

Zlotu Berlińskiego, jaki odbył się w dniach 5–19 VIII 51 r., na którym zostaną ogłoszone sprawozdania delegatów, którzy brali udział w Zlocie Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie. (...) podczas festynu odbędą się występy najlepszych zespołów, które brały udział w eliminacjach krajowych. Ponieważ Wasz zespół na terenie naszego województwa zajął I miejsce, zwracam się z prośbą o wzięcie udziału w festynie (wyjaśniamy, że koszty podróży i wyżywienia pokrywa ZW ZMP – Kielce). Wasz zespół ma przybyć na godzinę 12.00 dn. 2 IX 51 r.”. Podpisał Zenobiusz Płonka.

Podobnie jak w poprzednim przypadku, tak i teraz nieodzowne będą materiały z archiwum prywatnego Stanisława Bartosa, który jako abiturient szkoły i później jej miłośnik, zgromadził mnóstwo dokumentów życia młodzieży, kadry nauczycielskiej, środowiska szkolnego w Lipinach. W zbiorach Bartosa znajduje się list Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Związku Samopomocy Chłopskiej w Kielcach z 19 IX 1952 r. do Jakuba Gossy. Kierownik Oddziału J. Wrzosek informuje, że przesłał 124 zł 80 gr tytułem pokrycia kosztów podróży (10 VII). Drugi rachunek na 809 zł 10 gr nie może być uregulowany, bowiem Oddział nie wypłaca pieniędzy żadnemu z zespołów uczestniczących w dożynkach w Wierzbicy. Urząd przesła natomiast premię dla zespołu, z której będzie można w części pokryć wydaną sumę. Zainteresowanie zespołem było powszechne. Nie minęły bowiem dwa miesiące, jak Komitet Powiatowy PZPR w Opocznie nakazał Gossie, by wraz z zespołem dał występ w gromadzie Odrzywół, gromadzie Kłwów, gromadzie Drzewica i na koniec w Brudzewicach. Impreza mnożyły się jedna za drugą.

Wyprawom tym towarzyszyło zainteresowanie prasy, radia i telewizji. Niejedna dziewczyna, niejeden chłopiec mógł o sobie usłyszeć, poczytać bądź zobaczyć się na fotografii, np. w trakcie emisji programu telewizyjnego. „Słowo Tygodnia” z 7.08.1954 r. podawało: „Przy Technikum Handlowym CRS w Lipinach (gm. Ossa, pow. Opoczno) istnieje zespół artystyczny, który zajął I miejsce w festiwalu centralnym w Warszawie. Na zdjęciu członkowie zespołu – tegoroczna absolwentka technikum – Maria Papis i Genowefa Chrustowicz”. Zespołem interesowała się już nie tylko Warszawa, lecz także i Kraków, głównie za przyczyną Jana Jaźwieca.

Jako Zespół Regionalny Pieśni i Tańca lipiniacy wprowadzili kulturę wsi opoczyńskiej do świadomości narodowej. Występowali w Urzędzie Rady Ministrów, w Centralnym Urzędzie Szkolenia Zawodowego, w Ministerstwie Planowania, na centralnych dożynkach w Poznaniu i Krakowie, na zlocie ZBoWiD w Warszawie (1952). Jakub Gossa występował z zespołem na uroczystościach szkolnych i w plenerze w: Warszawie, Łodzi, Kielcach, Opolu; w radiu i telewizji; na festiwalach i eliminacjach artystycznych. Na Ogólnopolskim Przeglądzie Zespołów Artystycznych grupa zdobyła pierwsze miejsce i nagrodę Prezesa Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego, nagrodę pieniężną na Festiwalu Szkolnictwa Zawodowego w 1953 r., podbijając publiczność oryginalnymi strojami ludowymi, autentycznymi pieśniami z okolic Puszczy Pilickiej, śpiewem, żywiołowością i bezpośredniością.

Niemal od początku istnienia szkoły trwała nagonka kościoła na nią, szczególnie zaś na Helenę Spoczyńską i Jakuba Gossę. Ten drugi był potępiony za organizowanie instancji chłopskich oraz za życie w wolnym związku podczas choroby żony. Z drugiej strony od połowy 1955 r. zaczął się atak regionalnych „kacyków” z Opoczna i Kielc. W imię czujności wobec wrogów klasowych kierowali monity do Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Pomoc uruchomił Jan Jaźwiec, który przez Leona Kruczkowskiego poinformował o sprawie Józefa Cyrankiewicza. Stało się to już po zwolnieniu ze stanowisk Heleny Spoczyńskiej i Jakuba Gossa. Antagonizm nie wygasł, powracał wielokrotnie, ale na razie sprawę zażegnano polubownie.

Jakub Gossa był nie tylko artystą, lecz także człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym. Potrafił wszystko wykonać, wszystko załatwić. Na zjeździe Koła Wychowanków w 1954 r. postanowiono powołać Koło Przyjaciół Absolwentów Szkół Lipińskich. Został jego pierwszym prezesem (do dramatycznych wydarzeń 1955 r.). Nowa organizacja przetrwała dziesięć lat; dotrwała do naszych czasów, wydając urodziwe owoce. Po 1955 r. znów słońce zaświeciło dla niej na krótko, gdy Gossa wziął się za prowadzenie „Małego Mazowsza”. W liście do Tadeusza Nowackiego, autora monografii o Helenie Spoczyńskiej, można przeczytać pod datą 27.10.1959 (Lipiny): „Obecnie jest u nas Pani Solarzowa i ma robić dla telewizji Andrzejki wspólnie z Gossą. Ale Gossa ma odejść. Jeśli tak będzie, skończy się z życiem szkoły, bo nie ma zastępcy”.

Jeszcze pracował na rzecz środowiska lipińskiego, zwłaszcza w zakresie prowadzenia zespołu, ale już był wyraźnie prześladowany. Helena Spoczyńska w liście do Stanisława Michalika (Lipiny, 14.03.1962) stwierdzała nie bez ogródek: „Moja praca dla wsi opoczyńskiej jest pod presją »niezyczliwego stosunku do mnie CSR« ze względu, że pozwoliłam 8 uczniom w ramach współpracy występować w zespole Gossy na występie w Warszawie. Gossa dostał pochwalny list od Ministra Kultury i Prezesa ZMW za szerzenie kultury regionalnej”.

Prawdopodobnie wyekspediowanie 8 uczniów na występ miało tę motywację we współpracy z młodzieżowym Zespołem Pieśni i Tańca „Studzianna”, który Gossa mniej więcej w tym czasie założył. Prowadził tu zajęcia przez wiele lat. Latem dojeżdżał dziesięć kilometrów rowerem z Wandzinowa koło Ossy, zimą najczęściej chodził pieszo. Miał przecież wprawę – w okupacyjne lata też dochodził tu dwa razy tygodniowo na lekcje, tajne komplety, do prof. Łuczyńskiego. Że nie płacili teraz, nie szkodzi. W takich warunkach przyszło pracować Jakubowi Gossie.

W 1962 r. zespół „Studzianna” wyjechał na 2-tygodniowe tournée po Niemczech Wschodnich (NRD). Głównym solistą był Józef Myszk. Artyści zdobyli wielką popularność. Helena Spoczyńska pisała (Lipiny, 25.06.1962): „Jakub jeszcze do Niemiec nie pojechał. Jutro mają jechać. UB nie zdążyło zrobić wywiadów o uczestnikach. Rano KW [PZPR] w Woj. ZMW ma się zająć przywróceniem Gossie posady, ale to są ciągle obietnice (...). Od lipca Jakub bez pensji i bez pracy, tylko 600 zł na zespół. Zapraszają go z występem na dożynki Centralne w Warszawie”. Tak toczyła się kariera artysty, który imal się różnych zajęć nawet pracy fizycznej.

Praca z zespołem „Studzianna” trwała długo i choć nie osiągnięto poza województwem granicą bardziej spektakularnych sukcesów, to w regionie był znany i doceniany. Zapraszano go na pokazy. Jednym z takich miłych listów było pismo od Prezydenta Powiatowej Rady Narodowej w Końskich, z 9 VII 1966, gdzie poproszono kierownika Zespołu Pieśni i Tańca ZMW przy GS „Samopomoc Chłopska” w Studziannie, aby przyjechał z występem: „Wydział Oświaty i Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Końskich prosi o zorganizowanie występu Waszego zespołu w Końskich w dniu 17-tego lipca 1966 roku o godzinie 17-tej. Środek lokomocji oraz zwrot kosztów w wysokości 1300 zł zapewnia tujejszy Wydział”.

W miarę upływu lat zmieniała się formuła obrzędów; do scenariusza widowiska dopisywano nowe treści, niektóre odrzucano. Z zakodowanego w pamięci toku sytuacji, muzyki, śpiewu i ruchu Zofia Stanik, z domu Krakowiak, w Małoszyczach pozwoliła ustalić w przybliżeniu przebieg wesela opoczyńskiego w aktualnej wersji. Tak zaczęła opowieść o zwyczajowych obrzędach: „Kiedyś młodzi nie dobierali się, żeby się podobali sobie, ale za nich dogadywali się rodzice. Mieli jakiegoś znajomego, dopytywali się przez niego, ile rodzice panny morgów by dali, może pieniądze, to by chłopiec do niej poszedł. Nie chodziło o modę ani o zadowolenie. I posyłano swata do młodej z pytaniem, jaką własnością dysponuje. Ten swat był potem starostą na całe wesele”. Wszystko toczy się zgodnie z tradycją. Nie ma potrzeby opisywać przebiegu zdarzeń składających się na wesele, dość że w odniesieniu do etnografa, dr Jan Łuczkowski z Opoczna, wyróżnia się (na podstawie pracy „Wesele Opoczyńskie”) kilka jego najważniejszych momentów. Wyraziłem je w swojej pracy („Pan od muzyki”<sup>3</sup>) w ten sposób: „Tradycyjne wesele przypominało współczesne widowisko teatralne i miało bardzo bogatą oprawę organizacyjną. Obrzęd rozpoczynały zaloty, po których następowały zwiady, swaty, dalej zaręczyny, po nich »chodzono do pacierza«, aby dać na zapowiedzi. Młodzi w kolejnym akcie scenerii spraszali gości, urządzano wieczór kawalerski i panieński. Gdy nadchodził poranek weselny, rodzice udzielali błogosławieństwa młodym. Potem udawali się na ślub, a złożenie sobie przysięgi na miłość i wierność aż do śmierci było punktem kulminacyjnym obrzędu. Po nim nadchodził przyjazd do domu, powitanie orszaku weselnego i uczta weselna z obrzędem rozplecin oraz oczepin”.

Według relacji Zofii Stanik, która tańczyła i śpiewała w zespole Gossy, śpiewy zaczynały się od przyjazdu orszaku ślubnego Pana Młodego. Brzmiały one następująco:

*Otwórzta, otwórzta te drzwi malowane*

*Jak nie otwórzta, wybijmy ścianę*

*Otwórzta, otwórzta malowane wrota*

*Bo przyjechał do was Jasinio sierota*

*Otwórzta, otwórzta głodnym nos nie mórztta*

*Fartuski num spaciły, bo my nic nie jadły*

<sup>3</sup> S. Stanik, *Pan od muzyki – Jan Łuczkowski, „Zeszyty Wiejskie”*, z. XXIII, Łódź 2017, s. 187–186.

Śpiew utrzymany był w rytmie oberka z odmianami melodycznymi. Bardzo ciekawe brzmienie ma piosenka z początku obrzędu, gdy Pan Młody pije wódkę, a od efektu końcowego tego aktu zależy przyszłe szczęście małżonków:

*Jechali, jechali a Potocy z wojny,  
Szukali, szukali gospody spokojny  
A jak już znaleźli gospode spokojnum  
Zaroz nie spytali o Marysie strojnum  
Ta Marysia strojna to w polu, to w polu  
Wybiera psenickie z drobnego konkołu...*

I tak płynęły przyśpiewki przeplatane weselnymi czynnościami. Scenariusz Zofii Stanik nie objął widowiska. Kończył się sceną nad ranem, w której dziady tańczą i sypią sieczkę, wykonując piosenkę:

*Dziad, jo sobie dziad,  
co jo bede jod  
Póde na krzyzowe drogi,  
bede zbierać gynsie nogi*

Już drużby prowadzą konie, weselnicy tańczą do upadłego jak w „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego. Realia mieszają się z poezją.

A Jakub Gossa wziął się za organizowanie po raz trzeci zespołu folklorystycznego, tym razem na terenie województwa łódzkiego. Pod auspicjami Gminnej Spółdzielni w Nowym Mieście ściągnął grupę miłośników tańca i śpiewu regionalnego i ułożył dla niej program, z którym objeżdżał województwo łódzkie. Z zachowanych dokumentów wiadomo, że na koncert wojewódzki do Piotrkowa Trybunalskiego (13.11.1966) zapraszali Gosę z zespołem: Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Rawie Mazowieckiej, Związek Zawodowy Pracowników Handlu i Spółdzielczości w Polsce oraz Zarząd Okręgowy w Łodzi. We wcześniejszym liście Prezydium PRN w Rawie Mazowieckiej dziękowało za uświetnienie jubileuszu 900-lecia Inowłodka.

Wszystko co dobre, szybko się kończy. 22 marca 1967 r. Zarząd GS „SCh” w Nowym Mieście skierował list na ręce Jakuba Gossy, w którym ponawia rozwiązanie z nim umowy o pracę, bo nie dotrzymał litery słowa, „że zespół miał się składać z pracowników Spółdzielni z Nowego Miasta”. Wiadomo, że pracowników fizycznych nie ciągnie do tańca, poza tym są mniej ruchliwi. Nie wypaliła idea zespołu ludowego w Nowym Mieście. A Gossa wobec nieotrzymania tytułu magistra w WSGW w Łodzi miał trudności ze znalezieniem pracy na stanowisku pracownika umysłowego. Jeszcze dorabiał nadarżającymi się zamówieniami. Jak wiadomo, miał świetny scenariusz wesela opoczyńskiego, dla telewizji wykonywał program andrzejkowy, a z tego co twierdził Stanisław Bartos, pod ręką miał też program „Chodzenia po dyngusie”. Zainteresowanie budził też obrzęd „Sobótek”.



11 maja 1967 r. podpisał Gossa umowę-zlecenie z Zarządem Wojewódzkim w Kielcach na wykonanie „opracowania scenariusza i reżyserię widowiska plenerowego pod nazwą Sobótki”. W kwietniu następnego roku podpisał podobną umowę na „opracowanie scenariusza widowiska plenerowego Sobótki, wyreżyserowanie widowiska plenerowego z udziałem zespołu Jasieniec, Rzeczników i Studzianny na dzień 24.06.1968, opracowanie scenariusza widowiska Sobótki dla użytku kół ZMW”. Widowisko miało odbyć się w Pińczowie w kwietniu, maju i czerwcu 1968 r.

Imał się Gossa różnych zajęć. Prowadził zespół pieśni i tańca ludowo-artystycznego w Drzewicy, lecz nie trwało to długo. Ostatnie trudne lata (po powtórnym ożenku) najpełniej zrelacjonował Stanisław Bartos w laudacji pogrzebowej nad grobem J. Gossy. Biografia zmarłego utknęła w miejscu, kiedy opuścił szkołę, którą budował. Przeszedł do pracy jako agronom i rozpoczął też pracę od zera na nieużytkach Wandzinowskich pól. Z trudem i stopniowo urządzał swoje gospodarstwo, zaczynając od budynków przeznaczonych dla zwierząt. Budowę domu odkładał. Nie zdążył właściwie ukończyć jej do końca życia. Mieszkał bardzo skromnie.

Po odejściu ze stanowiska agronoma gminnego otrzymał kilka propozycji zatrudnienia w dobrych warunkach (Opoczno, Kielce, Sandomierz). Sam Bartos proponował mu objęcie stanowiska godnego wykształcenia i zamiłowań starszego kolegi szkolnego – dyrektora odpowiedzialnego za zespoły artystyczne Kół Gospodyń Wiejskich oraz prowadzenie zespołu artystycznego przy Wojewódzkim Związku Kółek i Organizacji Rolniczych w Tarnobrzegu z siedzibą w Sandomierzu. Mógł dostać mieszkanie na sandomierskiej Starówce. Nie zgodził się na zmianę miejsca zamieszkania, na lepsze warunki do życia.

Pod koniec pracy zawodowej Jakub Gossa pełnił funkcję dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Odrzywole, dzięki czemu kultura podniosła się tu na wyższy poziom, zwłaszcza wśród młodzieży.

„Odwiedziłem Cię w szpitalu w Nowym Mieście na trzy dni przed śmiercią – relacjonuje Stanisław Bartos – opowiadałeś i snułeś swoje marzenia, pewny, że musisz po wyjściu ze szpitala zorganizować jeszcze jeden zespół folklorystyczny, a to chyba w Nowym Mieście”.

Jakub Gossa życie miał trudne, lecz bez reszty oddał się pracy i działaniu. Za swoje osiągnięcia otrzymał stopień I klasy artysty folklorystycznego nadany mu przez Ministra Kultury i Sztuki w Warszawie. Pochowano go w Odrzywole z najwyższymi honorami.

*Stanisław Stanik*  
*Warszawa*